

Redaktor naczelny TADEUSZ ŚWIĘCICKI

Prenumerata miesięczna: z przesyłką pocztową lub dostawą do domu: **4,000.000** Mkp. **Zagranicą** podwójnie

CENY OGŁOSZEŃ: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy **15 groszy** — cała kolumna **Złp. 100·**— pół kolumny **Złp. 50·**— 1/4 kolumny **Złp. 26·**— 1/8 kolumny **Złp. 14·**— 1/16 kolumny **Złp. 9·**—. W części redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy **40 groszy** — cała kolumna **Złp. 160·**— 1/2 kolumny **Złp. 80·**— 1/4 kolumny **Złp. 40·**— 1/8 kolumny **Złp. 20·**— 1/16 kolumny **Złp. 12·**—. Układ tabelaryczny 50 % drożej. Ogłoszenia zagraniczne 100 % drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce należytość za klisze według cen bieżących obecnie **15 gr.** za centm.² Ogłoszenia kolor. 100% drożej. Ceny ogłoszeń w Złotych polskich obliczonych po urzędowym kursie Franka złotego.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie. Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Numer pojedynczy 1,000.000 Marek.**

Rok XXI. Kraków, 1 marca 1924. Nr. 9.

Arrasy flamandzkie z XVI. w. na Wawelu



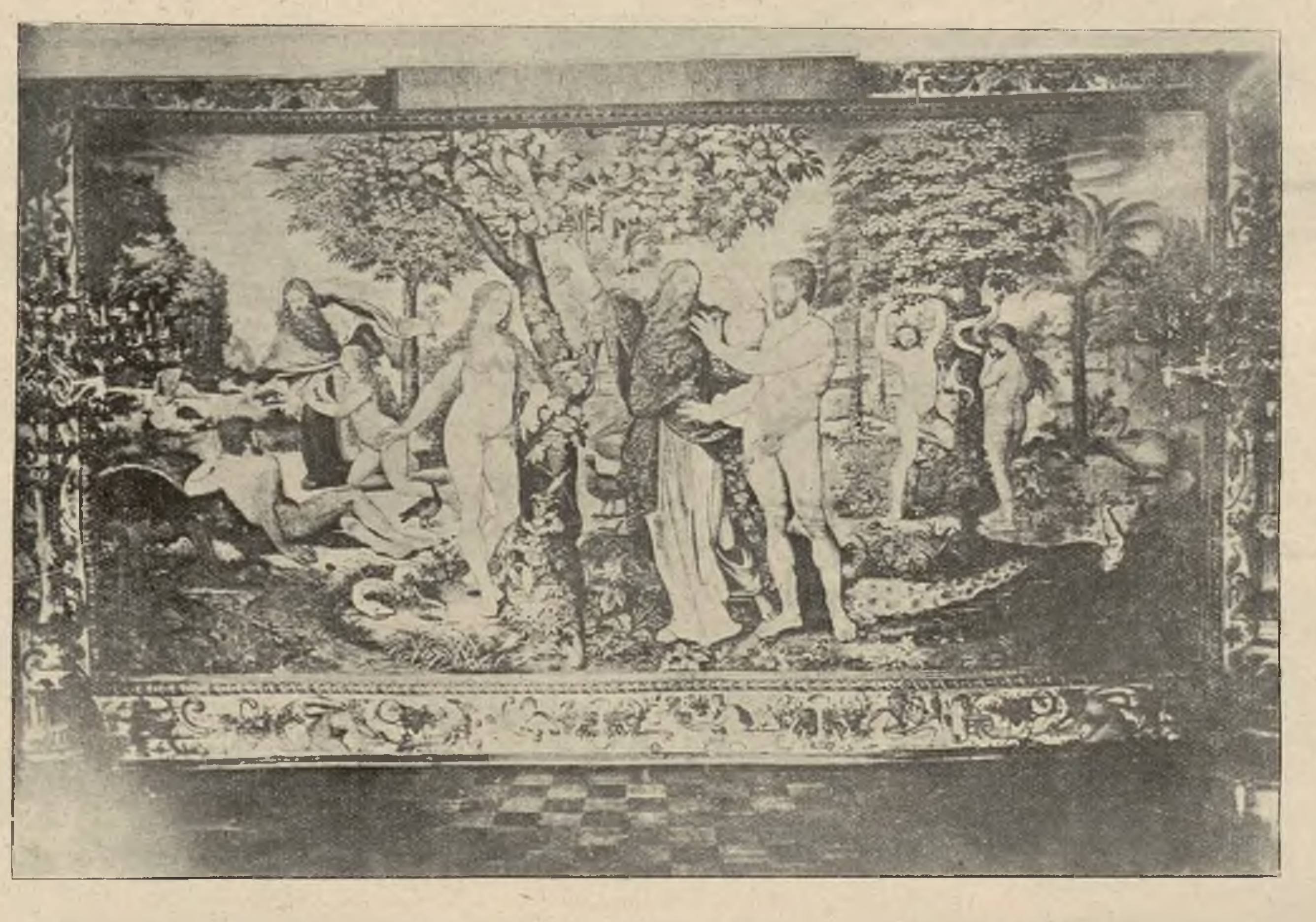
Budowa Arki Noego.

Prof. dr. JERZY MYCIELSKI

Zabytki tkactwa i haftarstwa zagranicznego w Krakowie

I. Arrasy i gobeliny z czterech stuleci.

Miasto nasze w ciągu ostatnich lat kilku stało się wyjątkowem w Polsce centrum, w którem, w części nawet przypadkowo, zebrały się niezwykle wspaniałe okazy najdoskonalszego gobelinnictwa i haftarstwa czterech stuleci, od XV wieku począwszy aż po koniec XVIII w. Ze względu na cztery te wielkie epoki rozkwitu sztuki tkackiej Zachodu, której monumentalne zabytki w Krakowie obecnie się zeszły, brakowało dotąd tkanin z jednego znakomitego okresu, które choć u nas od blisko już pół wieku się znajdowały, przecież dotąd ani zbadane ani docenione nie były. Okres to najwspanialszych tkanin paryskich epoki Króla-Słońca.



Arrasy flamandzkie z XVI wieku na Wawelu: „Bóg Ojciec, Adam i Ewa w Raju pod drzewem wiadomości dobrego i złego". W głębi na lewo: Stworzenie Ewy, w głębi na prawo: Grzech pierworodny.

Podziwialiśmy od dawna i dumni byliśmy z tego wyjątkowego unikatu piętnastowiecznego burgundzkiego figuralnego tkactwa, jakim jest przepiękny arras z połowy francusko-flamandzkiego quattrocenta z kościoła św. Katarzyny, który krakowscy Ojcowie Augustjanie, tak rozumnie i tak patrjotycznie zarazem, złożyli w celu bezpiecznej jego konserwacji jako długoletni depozyt na Zamku wawelskim. Przedstawia on, jak wiadomo, część słynnej legendy średniowiecznej o Rycerzu z Łabędziem z współczesnemi portretami Filipa Dobrego księcia Burgundji, jego syna Karola i innych osobistości dworów w Dijon i w Bruges a przed laty kilkunastu opracował go wyczerpująco Dr Marjan Morelowski w osobnej rozprawie, publikowanej w „Sprawozdaniach Komisji Historji Sztuki Akademji Umiejętności". Arrasowi temu najbliższą jest wspaniała tkanina brukselska z pierwszej ćwierci w. XVI, układem i kompozycją jeszcze gotycka ale ze względu na stroje już wybitnie renesansowa, w Muzeum XX. Czartoryskich, oparta niezawodnie o kartonowe kompozycje poprzedników Barenda van Orley (1490-1542), a przedstawiająca jakąś scenę z modnej współcześnie nowelli. Do okresu następnego wielkiego, najwspanialszego flamandzkiego tkactwa należą głośne w Polsce już w w. XVI arrasy z Wawelu, które, cyfrę stokilkadziesiąt już przekraczające, odzyskane zostały świeżo dla państwa polskiego z Petersburga i Moskwy po ryskim traktacie. Główna ich serja t. zw. „Potop", tkana w Brukseli według kartonów Michała van Coxcyen (1499—1542), opierającego się niezawodnie na wzorach swego poprzednika Barenda van Orley, a wykonana przez najznakomitszych mistrzów-tkaczy z Wilhelmem Pannemakerem na czele w liczbie dwudziestu kilku opon, rozwieszona już była w apartamentach trzeciej żony Zygmunta Augusta, królowej Katarzyny w r. 1553. Obecnie sceny te, nie wyłącznie z „Potopu" ale w ogóle z pierwszych ksiąg „Genezy", czekają w salach gmachu poszpitalnego na ponowne rozwieszenie ich w najpiękniejszych renesansowych komnatach wawelskiego Zamku, uzupełnia je zaś ogromna ilość mniejszych opon już nie ze scenami figuralnemi, ale wyłącznie dekoracyjnych z monogramami Zygmunta Augusta, niesionemi przez postacie Gigantów lub Satyrów lub z grupami zwierząt wśród drzew i wspaniałej roślinności. Cały najwspanialszy renesans flamandzki w dziedzinie monumentalnego malarstwa i tkactwa przemawia najświetniej z tych stylowo niezrównanych a kolorystycznie czarujących arcydzieł tej wielkiej sztuki, któremi dziś Kraków się chlubi.



Arrasy flamandzkie z XVI wieku na Wawelu: „Wejście Noego z rodziną i zwierzętami do Arki".

Epokowo ciąg dalszy flamandzkich tkanin w pierwszą połowę a może nawet na sam środek w. XVII przypadających, naukowo zaś dotąd właściwie jeszcze niezbadanych, stanowią efektowne opony, rozwieszone w nawie głównej katedry na Wawelu, przedstawiające dzieje patryarchy Jakóba, a tak cudownie odtwarzane w przepięknych autolitografjach Leona Wyczółkowskiego. Okres nieledwie ten sam również reprezentują dalej w katedrze na Wawelu figuralne tkaniny, ze scenami z Wojny Trojańskiej, związane niezawodnie z biskupem Piotrem Gembickim i jego dla katedry zapisem. Bezpośrednio po nich idą, znowu w prezbiterjum katedry, cudne swą świeżością i soczystością kolorytu szpalery biskupa Andrzeja Trzebickiego z jego herbem Łabędź, tak zwane „verdury", z których tchnie, najżywsza woń świeżych lasów, łąk, ziół i traw, urozmaicona prawdziwem i fantastycznem ptactwem. Epoka następna ostatniej ćwierci wieku XVII, okres wczesnego najwspanialszego francuskiego gobelinnictwa kończącego się już zwolna w Wersalu baroku, związany z pierwszem trzydziestoleciem rozwoju. „Manufaktury Gobelinów" założonej a raczej zreorganizowanej przez Ludwika XIV i Colberta w r. 1662 — świeciły dotąd — jak się zdawało — luką wśród bogatych zbiorów tkanin i haftów w Krakowie. I oto lukę tę wypełnia rozprawa świeżo wydana młodego uczonego a ucznia Uniwersytetu Jagiellońskiego, który pierwszy pod względem naukowym serję z ośmiu makat francuskich z okresu tego, w prywatnym zbiorze krakowskim znajdujących się, zbadał, opracował i pochodzenie ich naukowo a niezbicie udowodnił.

Okres następny, obejmujący gobelinnictwo francuskie w jego wytwornym i subtelnym rozkwicie epoki Regencji i Ludwika XV opracował w swych znakomitych rozprawach najgłębszy dziś znawca tego przedmiotu w Polsce, prof. dr. Juljan Pagaczewski, z których część już w Akademji Umiejętności publikowana została, a ostatnie niebawem w druku się ukażą. Są to naprzód rozkoszne

fragmenty dekoracyjne gobelinów, wykonanych przed r. 1740 do pałacu Czartoryskich w Warszawie — a następnie w okresie już panowania Ludwika XV w „Manufakturze Aubusson“ tkane, powtórzone zaś ze znacznemi zmianami, sceny t. zw. „Bitew Aleksandra Wielkiego“, komponowanych dla Ludwika XIV przez Karola Le Brun i do sal wersalskich w paryskim zakładzie gobelinów wykończonych. Jak prof. Pagaczewski udowodnił, te znacznie słabsze repliki wykonane zostały w samej już połowie stulecia XVIII, a zatem w pełni rozkwitu epoki rococo, dla Franciszka Salezego Potockiego wojewody kijowskiego i jego żony Anny z Potockich, zapewne z okazji ich zaślubin, a znajdowały się pierwotnie niezawodnie we wspaniałym pałacu ich rezydencji w Krystynopolu. Ozdobione w górnem obramieniu dwoma herbami „Pilawy“ rozbiły się następnie z kompletnej niezawodnie serji, wskutek działów rodzinnych po śmierci Szczęsnego Potockiego, który je był prawdopodobnie do Tulczyna przeniósł.

Część ich znajduje się znowuż obecnie w Krakowie, rozwieszona jako depozyt w Muzeum Narodowem, a jest ona własnością praprawnuka Szczęsnego, Franciszka hr. Potockiego z Peczary. Część inna całej tej serji, wogóle — jak prof. Pagaczewski dowiódł — od oryginałów Le Bruna nie tylko nieco odrębnej ale pod względem artystycznym znacznie niższej, która była własnością hr. Mikołaja Potockiego, ostatniego z wnuków Szczęsnego, w jego słynnym z zabytków artystycznych pałacu w Paryżu, przeszła niedawno po jego śmierci na własność hr. Alfreda Potockiego i znajduje się obecnie w zamku w Łańcucie.

Wreszcie zamyka te skarby artystycznego tkactwa czarujący pięknością swą, wytwornym stylem, bladym jasnym kolorytem, niezmiernie szlachetną kompozycją i wdziękiem figur, przypominających jeszcze dogasające resztki delikatnej sztuki epoki Ludwika XVI, ogromnych rozmiarów gobelin niezawodnie z pierwszych lat Pierwszego Cesarstwa, przedstawiający scenę cudnego młodego Achillesa, żegnającego ze łzami odeń jeszcze piękniejszą a załzawioną również Bryzeidę, który otoczony niezwykle szeroką o neoklasycznych tematach bordjurą, jest własnością hr. Ksawerego Pusłowskiego w jego pałacyku przy ul. Andrzeja Potockiego.



Arrasy flamandzkie z XVI w. na Wawelu: „Pijaństwo Noego“.

Tak tedy Kraków, a względnie Małopolska posiada w tej chwili najliczniejszy zastęp okazów monumentalnego tkactwa burgundzkiego, flamandzkiego i francuskiego czterech stuleci największego jego rozkwitu, które uzupełniają jeszcze przepyszne opony z XVII i XVIII wieku pojedynczo rozsiane a znajdujące się w posiadaniu hr. Edwarda Tyszkiewicza w Krakowie, bar. Jana Konopki w Brniu, p. Józefa Hallera w Mianocicach, oraz serja gobelinów ze scenami z „Metamorfoz“ Owidjusza, pochodząca ze zbiorów katedry lwowskiej, a obecnie jako własność hr. Agenora Gołuchowskiego, rozwieszona również w jednej z sal Muzeum Narodowego.

Wspomnianą wyżej lukę w tym nieledwie komplecie, odnoszącą się do rozkwitu tkanin francuskich w pierwszej połowie panowania Ludwika XIV, wypełniają znakomicie makaty, zawieszone w klatce schodowej wymienionego już pięknego pałacyku Pusłowskich (ul. Andrzeja Potockiego Nr. 10), a będące także własnością hr. Ksawerego Pusłowskiego, który je odziedziczył po swym ojcu Zygmuncie, wysoko wykształconym a pełnym wytwornego smaku zbieraczu, oraz po dziadzie, który między r. 1840 a 1860 wspaniałe dzieła sztuki w Paryżu skupywał i do Polski przywoził.

(Dokończenie nastąpi).



Konferencja państw bałtyckich w Warszawie: Posiedzenie pod przewodnictwem Maurycego hr. Zamoyskiego, min. spraw zagranicznych.



Listy z Warszawy: Pierwsza konferencja premjera dra Grabskiego z min. spraw zagr. hr. Maurycym Zamoyskim. fot. Marjan Fuchs

Listy z Warszawy.

Mając od dnia dzisiejszego dzielić się co tydzień z Czytelnikami „Nowości Illustrowanych“ wrażeniami warszawskiemi, piszący te słowa jest w nielada kłopocie. Jakże tu bowiem dać sobie rady z przedstawieniem całokształtu życia stolicy, kiedy oblicze Warszawy zmienne jest i niestałe: raz poważne i obarczone snać ciężkiemi troskami o losy kraju, drugi raz ukazuje się w całej swej niefrasobliwości i swawolnej „joie de vivre“.

Na początek, postanowiłem pisać w dzisiejszej korespondencji o masce pierwszej, poważnej; o Warszawie, jako stolicy państwa i ognisku życia polityczno-społecznego. Zaś Warszawa-Syrena musi poczekać na list następny.

Na czoło ostatnich wypadków politycznych wysunęła się konferencja bałtycko-polska. Miarodajne koła warszawskie widzą w niej zdarzenie pierwszorzędnej wagi dla międzynarodowego znaczenia Polski. Najlepszą zaś miarą wynikłych stąd dla nas korzyści jest charakterystycznie kwaśny ton, jakim prasa czeska omawia konferencję warszawską... Nienajgorszy to symptom. Co się zaś tyczy delegatów państw bałtyckich, to wywieźli oni od nas jaknajlepsze wrażenia, co znowu stanie kością w gardle niesfornemu „mocarstwu“ kowieńskiemu.

Zaledwie opuścili Warszawę delegaci Estonji, Finlandji i Łotwy, kiedy zawitał w jej mury inny niemniej miły gość a wypróbowany przyjaciel Polski, p. Albert Thomas, dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy. Szczery podziw. jaki wyraził dla naszego kraju i rządu, który ratyfikował aż 13 międzynarodowych konwencji pracy a obecnie przeprowadza wzorowo sanację skarbu, jest najlepszą odpowiedzią dla naszych wrogów, szkalujących Polskę jako państwo reakcyjne, niezdolne do wewnętrznego ładu a marzące tylko o podbojach. P. Thomas, który jest socjalistą, stwierdza coś wręcz przeciwnego: energiczne realizowanie postulatów socjalnych w duchu szczerze demokratycznym i politykę wybitnie pokojową, zwróconą przedewszystkiem ku konsolidacji wewnętrznej państwa.

Tej ogólnej atmosfery optymizmu nie zdołały zamącić plotki, jakie powstały z powodu zmiany na fotelu Ministra Spraw Wojskowych. Niepora tu mówić o jej przyczynach. To pewna — i na to zgadzają się prawdopodobnie nawet przeciwnicy gen. Sikorskiego, — że trudnoby znaleźć w korpusie oficerów sztabowych fachowca zdolniejszego od nowomianowanego ministra. Stronę zaś „polityczną“ tej nominacji określił najlepiej sam gen. Sikorski w powitalnej mowie do swych podwładnych. „Chcę — powiedział — by podwładni widzieli we mnie nie b. szefa rządu, lecz byłego dowódcę armji frontowych i b. szefa sztabu gen.“ Że słowa te nie minęły bez echa, świadczy artykuł prawicowego „Kurjera Warszawskiego“, zajmujący się nominacją gen. Sikorskiego. Autor jego nie wierzy w walkę prawicy z rządem z powodu osoby nowego ministra, gdyż „tylko ludzie, doszczętnie obrani z rozumu, mogliby brać na siebie niezmierną odpowiedzialność za utrudnianie rządowi pracy“.

Tyle z polityki oficjalnej. Ale polityka nie utrzymuje się zawsze w ramach urzędowych, lecz pojawia się nieraz w środowisku zgoła nieoczekiwanem, bo na terenie sądowym. Proszę jednak nie myśleć, że mówię tu o trzymającym Warszawę przez tydzień w naprężeniu procesie dr. Sadowskiej przeciw redaktorowi „Expressu Porannego“. Wprawdzie i ten „starogrecki skandal“ wywołał sui generis politykę: oto świeżo powstałe „Echo Warszawskie“, rywalizujące z „Expressem“ wypisywało peany na cześć p. Lucyny Messal, znanej divy operetkowej, którą „Express“ wziął na cel swej złośliwości, jako świadka dr. Sadowskiej.

Ale wróćmy do polityki poważnej. Procesem nawskróś politycznym była sprawa o oszczerstwo, wytoczone red. Wasilewskiemu przez mec. Lednickiego. Było to walne starcie dwu obozów a raczej dwu orjentacji z czasów wojny. Walkę tę wobec namiętnych ataków redaktora Wasilewskiego podjął w obronie swej czci wybitny działacz polski z Moskwy — mec. Lednicki. Przez salę sądową przewinął się długi szereg wybitnych osobistości politycznych, jak R. Dmowski, ks. Janusz Radziwiłł, pos. Szebeko, pos. Marylski, ks. arcyb. Ropp. major Prystor i wielu innych. Red. Wasilewski nie dowiódł zarzucanej mec. Lednickiemu „zdrady głównej“, ale skazany nie został. Na ten temat dyskutowano dużo i namiętnie. Ale bez względu na wynik rozprawy urobił się wśród spokojnie myślącej części społeczeństwa pogląd, że wszczynanie tego rodzaju przestarzałych i nieaktualnych już sporów jest objawem ujemnym, zwłaszcza dzisiaj, kiedy energji społeczeństwa marnować nie wolno, bo potrzeba jej do zadań naprawdę żywotnych i aktualnych.

A tymczasem zdala od zgiełku polityki zakończył życie człowiek, którego całe życie było ciągłą służbą Ojczyźnie. Zmarły 17 lutego ks. Gralewski przedstawiał ów szlachetny typ kapłana-działacza społecznego, tak popularny w Polsce na przełomie XIX i XX wieku. Któż nie znał postaci tego nieugiętego księdza, który w dobie rewolucji z lat 1904-5 stanął do bezwzględnej walki z rosyjskim uciskiem szkolnym i organizował strajk dzieci? Bo szkolnictwo było umiłowanym celem jego życia. Jego bronił, jako poseł do Dumy i jemu służył, pracując w Macierzy Szkolnej, zakładając w r. 1908 owo słynne Ognisko Szkolne w Starej Wsi i wreszcie, już w wolnej Polsce, opiekując się szkolnictwem powszechnem, jako jego wizytator z ramienia Ministerstwa Oświaty. Był to jeden z najzasłużeńszych Polaków doby przedwojennej.

W.



Listy z Warszawy: Zgon wybitnego działacza na polu szkolnictwa ks. Gralewskiego.



Posiedzenie konferencji bałtyckiej w salonie Minist. Spraw Zagr. Dokoła stołu ugrupowani: 1) Szumlański, 2) Stef. Natanson nacz. wydz. pras., 3) prof. Makowski, 4) Strasburger, 5) Potulicki, Andrycz, Stef. hr Przeździecki, Romer sekr. gen. konfer., 9) M. Zamoyski przewodnicz. konfer., Filipowicz, 11) Bertoni, Czudowski, Jarocki, Ładoś poseł R P. w Rydze, Skrzyński, Tagler, Dobrzyński, 18) Baron Yrio-Koskinen z Helsingforsu, Ehrström E, poseł findl w Warszawie, 20) Enckel, min. spr. zagr. findl. 21) Dr. Ackel, min. spr. zagr. eston., Szmidt, Leppik, 24) Seja, min. spr. zagr. łotew., Schumanns, 26) Ballodis z Rygi. fot. dla „Nowości“ Marjan Fuchs

ANATOL FRANCE.

Kobieta z wachlarzem

(Bajka chińska).

Pewnego razu mędrzec kraju Czung-Czung imieniem Tien-Tien wyszedł sobie na spacer daleko poza mury miasta, jako że wieczór był bardzo ciepły i po długiem ślęczeniu nad zżółkłemi książkami w głowie mu nieco huczało.



Listy z Warszawy: Oskarżony wydawca i dyrektor „Expresu Porannego" p. Antoni Lewandowski.

Błądził więc sobie mędrzec Tien-Tien po okolicach miasta i pogwizdywał wesoło — gdy nagle niewiadomym mu sposobem dostał się na cmentarz, który zwyczajem chińskim rozciąga się na pagórkowatych rozsypiskach ziemi.

Gdzie okiem sięgnął — wszędzie widniały czarne groby, które myśl uczonego ubarwiły na ten sam kolor i Tien-Tien stanął na chwilkę, zamyśliwszy się głęboko

— Tu kończy się życie ludzkie — rozważał przemądrze w duchu — w tem miejscu kończą się wszystkie drogi, zmierzające do sławy, pychy i radości.. Smutne jest życie — zakończył sentencjonalnie Tien-Tien.

Powlókł wzrokiem aż po linję horyzontu gdzie na tak znacznej odległości rysowały się nawet czarne kontury grobów, gdy nagle zobaczył opodal siedzącą kobietę z wachlarzem w ręku.

Odziana była w czarny płaszcz zapięty aż po szyję, bez specjalnych upiększeń. O ile sama jej postać na tem miejscu była conajmniej zagadką, o tyle bardziej tajemnicza była czynność, wykonana przez czarną kobietę.

Poprostu wachlowała ziemię, jak się wachlarzuje rozgorączkowaną twarz na balu.

Zaciekawiony Tien-Tien (nawet mędrcy chińscy są ciekawi)! skłonił się tajemniczej pani i zapytał głosem jaknajbardziej uprzejmym: —

— Łaskawa pani!... Ośmielam się uprzejmie zwrócić na siebie uwagę!... Jestem, niestety, filozofem i jak na filozofa przystało wszystko co ludzkie nie może mi być obce!.. Łaskawa pani. Ośmielam się wobec tego zapytać co pani robi właściwie o tej porze na cmentarzu?... W mojej praktyce filozofa nigdy czegoś podobnego nie widziałem! Szczególnie zaś interesuję się sprawą kobiecą...

Ale młoda kobieta nie zwróciła nań najmniejszej uwagi i nadal wachlowała ziemię. Głowę spuściła na dół, jakgdyby czuła się w tej chwili winowajczynią.

Po chwili bąknęła kilka wyrazów ledwo dosłyszanych i umilkła, poruszając nadal wachlarzem w ręku.

Mędrzec Tien-Tien popatrzał na nią z politowaniem, pokiwał głową i poszedł dalej.

Jakkolwiek był zdania, iż wszystko ostatecznie jest „marnością nad marnościami" — mimo to kobieta z wachlarzem zastanowiła go.

Gdy oddalił się od zagadkowej kobiety o kilka kroków - zjawiła się przed nim nagle, jakby jak z ziemi, stara kobiecina, która dała mu znak palcem, by się do niej zbliżył.



Listy z Warszawy: Świadek, w senzacyjnym procesie dr. Sadowskiej przeciw „Exspresowi" urocza primadonna operetki w Warszawie p. Lucyna Messal. Fot. dla „Nowości" M. Fuchs.

Usiedli na wzgórzu, które było wyższe niż pagórki na cmentarzu i zwróciła się do niego:

— Słyszałam jak się pan zwrócił do mojej pani z zapytaniem, na które nie dała żadnej odpowiedzi... Słyszałam — chcę zaspokoić pańską ciekawość za bardzo małą opłatą... chcę sobie kupić u mandaryna Wu ziela, które podobno przynosi szczęście i długie życie.

Tien Tien wyjął z kieszeni monetę i podał staruszce. Wzięła skwapliwie pieniądz i tak rozpoczęła opowiadać:

— Kobieta, którą pan widział nazywa się Lui. Jest ona wdową po sławnym mędrcu Tao, który umarł przed piętnastu dniami po długotrwałej chorobie. Lui właśnie siedzi nad grobem swego męża. Oboje kochali się niezmiernie. Do ostatniej chwili Tao rozpaczał tylko na samą myśl, że pozostawia w nieutulonym żalu tak młodą i piękną żonę. Lui całemi dniami i nocami siedziała u jego wezgłowia, lejąc łzy i rozpaczając nad swą dolą, a gdy poczuła, że oto zbliżają się chwile konania jej męża, oświadczyła uroczyście przysięgając na Boga, że postara się, aby ją ten sam los spotkał.

Wtedy mądry Tao odrzekł:

— Żono moja, nie przysięgaj!...

— Dobrze jeśli już muszę zostać nieszczęsną wdową, jeśli Bóg żąda, abym istniała na świecie podczas, gdy prochy twoje będą spoczywały



Listy z Warszawy: Świadek w procesie dr. Sadowskiej, p. Jerzy Plewiński, redaktor „Expresu Porannego". Fot. M. Fuchs.

w ziemi — to wiedz! — nigdy, nigdy nie wyjdę powtórnie zamąż, chcę zostać przy tobie na wieki wieków. Amen!

Ale mądry Tao odrzekł:

— Żono moja nie przysięgaj!...

— O, Tao, Tao .. Pozwól mi więc chociaż przysiąc, że w ciągu pięciu lat po twej śmierci nie wyjdę zamąż a ciągle pamiętać będę tylko o tobie!..

Ale mądry Tao odrzekł:

— Żono moja, nie przysięgaj!.. Daj mi tylko przyrzeczenie, iż dopóki woda nie wyschnie na mym grobie nie wyjdziesz powtórnie zamąż!..

Lui dała przyrzeczenie i świątobliwy Tao zamknął swe oczy by nigdy już ich nie otworzyć...

Początkowo Lui ogromnie cierpiała.

Wyrywała sobie włosy z głowy — rozpaczła w niemożliwy sposób.

Po trzech dniach uspokoiła się nieco.



Listy z Warszawy: Prześliczna rococowa grupa taneczna stylowa w menuecie w salonach Resursy Obywatelskiej na balu który odbył się na rzecz Tow. ociemniałych „Latarnia" Fot. dla Nowości S. Wolski.



Reduta szermierzy: Popisy szermierskie. P. Pochwalski jako Cyrano de Bergerac i por. Zabielski jako Aramis w karykaturalnem starciu.

Dowiedziała się, iż młody uczeń jej męża ma zamiar złożyć jej wizytę kondolencyjną.

Nie mogła mu tego odmówić i przyjęła go u siebie w saloniku z głębokiem westchnieniem. Uczeń Tao był bardzo młody i elegancki. Bardzo dużo mówił o jej mężu i najwięcej o niej samej.

Powiedział nawet, że ją kocha.

Słuchała go z zapartym oddechem.

Młody uczeń przyrzekł, że ją znów odwiedzi.

Tymczasem Lui siedzi nad grobem męża i wachlarzem osusza mokrą ziemię.

Mędrzec Tien-Tien zadumał się i rzekł głośno:

— Młodość szybko mija.. Trzeba korzystać z czasu... A jednak ta kobieta jest uczciwą — nie łamie przysięgi, danej mężowi na łożu śmierci...

Od wydawnictwa.

W numerze niniejszym podajemy czytelnikom pierwszy z cyklu dwuch artykułów o arcydziełach tkactwa i haftarstwa zagranicznego w zbiorach Krakowskich, użyczony nam łaskawie przez znakomitego historyka sztuki, profesora Wszechnicy Jagiellońskiej Jerzego hr. Mycielskiego. Kolekcja tych tkanin stanowiących własność Narodu a odzyskanych na szczęście z Moskwy, posiada tak olbrzymią wartość, że w pozycjach majątku państwowego pokrywa znaczną część długów Polski. Daje to chyba dość jasne pojęcie o wartości materjalnej tych zbiorów.

Jeśli chodzi o wartość ich artystyczną — to tylko odesłać możemy czytelników do źródła najbardziej autorytatywnego: do artykułu tak świetnego znawcy, jakim jest prof. Mycielski w numerze niniejszym „Nowości“.

W następnym numerze zamieścimy ciąg dalszy i zakończenie, zawierające rewelacyjne wprost informacje o wspaniałych haftach francuskich ze zbiorów hr. Pusłowskich.

W dniu 15 marca rozpoczynamy w naszym dodatku powieściowym druk **opowieści z pustyni arabskiej p. t.**

Jej chłopiec

pióra wykwintnego poety lwowskiego p. T. M. Nitmana, który kreśli przygody niezwykłe i fantastyczne młodego żołnierzyka, hen w piaskach pustyni arabskiej, i tęsknotę matki oczekującej ze drżeniem na powrót „Jej chłopca“. Opowieść tą drukować będziemy z artystycznemi ilustracjami znanego artysty-malarza p. Alfreda Żmudy.

Ponadto możemy się podzielić z czytelnikami miłą wiadomością, że zapewniliśmy sobie regularne nadsyłanie fotografji z biur fotograficznych w Paryża, Pragi czeskiej i Berlina, które od następnego numeru stale zamieszczać będziemy.

Jubileusz Marjana Jednowskiego.

W zeszłym numerze pisaliśmy o jubileuszu Marjana Jednowskiego, najwybitniejszego artysty teatrów krakowskich. W dzisiejszym — umieszczamy jego karykaturę oraz fotografję, przedstawiającą znakomitego aktora na scenie teatru po jubileuszowem przedstawieniu p. t. „Rozkosz Uczciwości“ wraz z podarunkami i kwiatami, któremi został formalnie zasypany. Prócz całego „ogrodu“ kwiatowego, ofiarowano mu parę cennych obrazów oraz bogatą srebrną zastawę stołową.



Marjan Jednowski w karykaturze artysty malarza p. A. Gerżabka.

Każde ukazanie się jubilata na scenie wywoływało niemilknącą burzę oklasków.

Reduta szermierzy.

Roztańczony Kraków nie wyczerpał jeszcze bogatego repertuaru zabaw. Oto przed paru dniami odbyła się Wielka Reduta szermierzy, która bezsprzecznie była jedną z najpiękniejszych zabaw krakowskich. Na tle zieleni i dekoracji pięknie uwydatniały się przepyszne kostjumy i toalety.

Ogólną uwagę zwracał kostjum wschodni p. Walerjanowej Goetlowej, który zdobył pierwszą nagrodę.

Nagrodę za najkomiczniejszy kostjum otrzymał p. Girtler; zaś w konkursie piękności nagrody otrzymały panie Zbucka, Pawlikowska, Winklerowa i Lindówna. Jedną z najciekawszych atrakcji zabawy był konkurs szermierzy, który publiczność przyjęła z żywem zadowoleniem.

Wśród obecnych zauważyliśmy wiele wybitnych osobistości ze świata naukowego, artystycznego, wojskowości, prasy oraz przedstawicieli władz z p. wojewodą Kowalikowskim na czele.

Wesoła zabawa trwała do białego rana i zostawiła przemiłe wspomnienie.

„Świerszcz za kominem“.

(Z teatru im. J. Słowackiego).

Było to jedno z najpiękniejszych przestawień w Teatrze miejskim. Pogodna, pełna sentymentu i uroku opowieść zimowa Dickensa rozsnuła swój czar na całą salę i panowała nad nią niepodzielnie.

Opowieść o ludziach, który mają w piersiach swych serca gołębie, serca jasne i proste, tę prostotę szlachetną, która nieraz — sama nie wiedząc o tem, równoznaczną jest z najwyższym patosem wielkoduszności.

Opowieść o ognisku domowem, o jego cieple i blasku, które rozjaśnia czoła najbardziej zachmurzonym ludziom i blaskiem swym topi i łamie skrzepłe lody najbardziej gorzkiego egoizmu.

Przez tę apoteozę domu rodzinnego i ogniska, przez apoteozę home'u, opowieść tak bardzo angielska, — i jednocześnie tak bardzo ludzka.

Jedna z najpiękniejszych perełek twórczości Dickensa.

Stała się ona na scenie naszej również jedną z perełek repertuaru.

Pani Wysocka sięgnęła po laury teatru Artystycznego-Stanisławskiego w Moskwie, który pierwszy w Europie spróbował tą powiastkę przetranspor-



Jubileusz Marjana Jednowskiego: Artysta na scenie wśród powodzi kwiatów i podarków.





„Świerszcz za kominem“ Dickensa w Teatrze Słowackiego: Dwie sceny z aktu IV fot. am. p. W. Szymborski.

tować na scenę i osiągnął niezwykłe wprost wyniki. Już za kijowskich czasów próbowała p. Wysocka osiągnąć to samo w swych „Studjach“. Teraz nam pokazała — co z opowieści dickensowskiej zrobić można, a wyniku jej eksperymentów nie można wprost nie uznać za wielki sukces reżyserski.

Człowiek, zwany krytykiem, zawodowo skłonny do szukania dziur w całem może znaleźć różne niewielkie usterki i przyczepić się do nich. Może mieć pretensję, że w ujęciu i stylu gry było pewne niezestrojenie między naturalistyczną, świetną charakterystyczną rolą p. Brackiego, a wystylizowaną, o marjonetkowym niemal mechaniźmie ruchów, kapitalną sylwetką p. Piekarskiego, może mieć nawet pretensję do reżyserji, że p. Bracka jako Tilly wyrasta ponad miarę i zbyt dominuje nad całym zespołem. Zawodowy krytyk może mieć o to pretensję, lecz i on nawet, choćby swe pretensje wyolbrzymił, musiał na przedstawieniu na równi z całą publicznością poddać się urokowi płynącemu ze sceny i opuszczał teatr pod wrażeniem rozrzewnienia i pogody w sercu, — co się też zdarzyło i niżej podpisenemu. *Jan Rudnicki.*

Nowy wynalazek francuski.

Szerokie międzynarodowe koła marynarzy rozważają oddawna problem konstrukcji aparatu, który osiągnąłby znaczną szybkość bez zwykłych ofiar na rzecz kosztownego materjału opałowego, lub spalin. Jak wiadomo, szybkość statku, przekraczająca normalną granicę, która waha się koło 70 km. na godzinę, pociąga za sobą nieproporcjonalny wzrost konsumcji energji, a co zatem idzie i wzrost balastu okrętu. Łatwo zrozumieć, że balast ten oddziaływa ujemnie na samą chyżość. Technika morska stanęła zatem przed błędnem kołem, które ominąć można było tylko przez zepchnięcie dotychczasowego systemu budowy hydroplanów na tory nowe. Rezultat okazał się zadziwiająco dobry. Oto pewien niezwykle zdolny inżynier francuski, p. Marceli Besson wybudował model nowego hydroplanu i na próbach osiągnął chyżość 141 km. na godzinę, przez co daleko przekroczył światowy rekord, uzyskany parę lat temu na zawodach jachtów w Monaco, który wynosił 104 km. na godzinę.

Aparat jego t. zw. *„hydroglisseur“* czyli „ślizgacz wodny“ ma długości 9·5 m, szerokości 3·5 m, wysok. 2·8 m. Podczas spoczynku zanurza się w wodę na 30 cm., posiada motor o sile 275 koni parowych. Ogólna waga wraz z balastem wynosi 1800 kg.

Praktyczność systemu Besson g-5 polega na: 1) uniknięciu tarcia wody, co uzyskuje się przez minimalne zanurzenie statku, 2) wyzyskanie wiru wodnego, który tworzy się za każdym płynącym statkiem, który w danym wypadku za pomocą



„Świerszcz ze kominem“: Scena aktu III.
fot. am. p. W. Szymborski.

specjalnego mechanizmu turbinowego wzmaga siłę motoru. 3) Usunięcie oporu, jaki stawia woda przy zwykłem sterowaniu przez zastąpienie steru wodnego sterem powietrznym, jaki widzimy przy aeroplanach.

Zastosowanie praktyczne nowego wynalazku polegać będzie na wywiadach skierowanych głównie przeciwko łodziom podwodnym.

Trzeba nadmienić, że rekordowa szybkość 141 km. na godzinę osiągnętą została przy niepomyślnych warunkach atmosferycznych, a mianowicie silnym bocznym wietrze i burzy śnieżnej, która parę razy zmieniła preliminowany kierunek aparatu.

Hymn gdański.

W rozpisanym przez senat gdański konkursie na hymn wolnego miasta, palmę zdobył Paweł Enderling, któremu zresztą senat jakby zlecił napisanie tego hymnu. „Danz. Nachr.“ obawiając się, że ten krok możnaby miastu poczytać za rodzaj separatyzmu od macieży niemieckiej, tłomaczy, że ma on być tylko wyrazem przywiązania do Gdańska. Hymn podajemy poniżej:

Znasz-li ten gród nad bursztynowym brzegiem,
odwiecznych borów spowity szeregiem,
gród w starej baśni poczęty
wśród aureoli świętej?
Jeśli szczęśliwy mam być,
to w Gdańsku,
to w Gdańsku muszę żyć!
Znasz-li ten gród, gdzie wieża przy wieży
wiernie stróżuje u wieków rubieży,
gdzie dumne okręty płyną
nad modrą wód głębiną?
Gdy przyjdzie bojowy zew,
dla Gdańska,
dla Gdańska dam chętnie krew!
Znasz-li ten gród, na którego bramie
niemieckich skarbów mężne strzeże ramię?
gdzie na niemiecką gloryją
niemieckich skarbów mężne strzeże ramię?
Gdy śmierć zabierze mnie,
to w Gdańsku,
w Gdańsku umierać chcę!

Ostatnia strofa jest jakoby zapowiedzią, że Gdańsk, jak był, tak i nadal musi pozostać niemieckim. Ano vederemo. Historja rzeźbi życie, nie Enderlingowie.

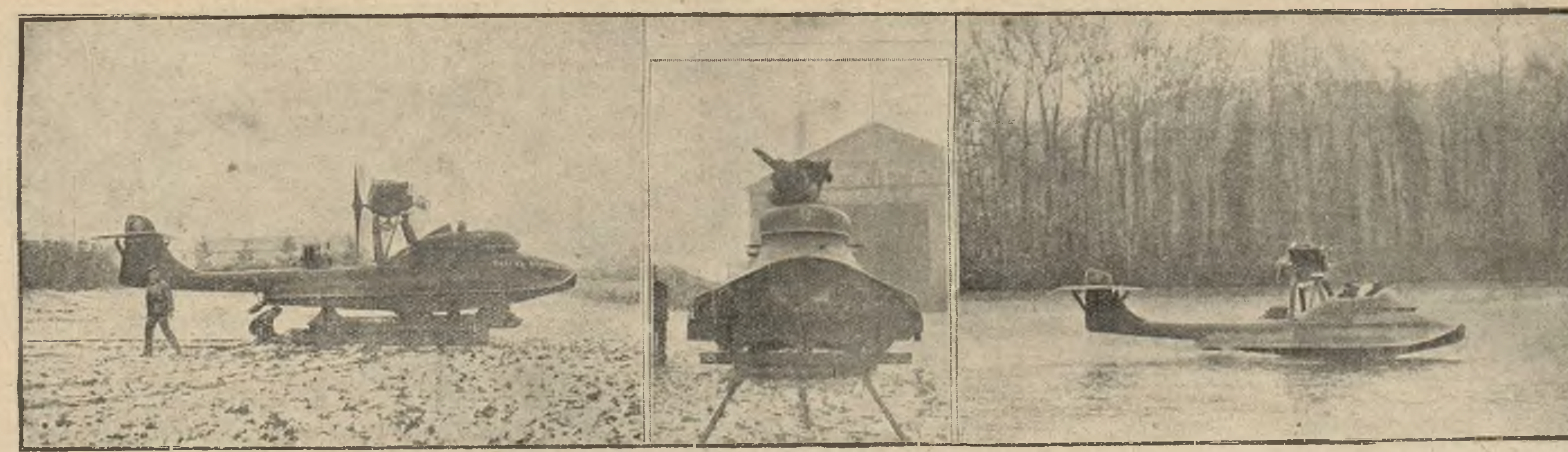




Sporty Zimowe w Warszawie:

Zawody narciarskie i skjöringowe z udziałem pań i panów na polu Mokotowskiem w Warszawie.

Dnia 17 bm. w Warszawie odbył się konkurs pływacki przy 8° mrozu z udziałem panów i pań. Zawodnicy przepłynęli 25 m, pozostając w wodzie około 30 sekund.



Nowy wynalazek francuski: Hydroplan systemu Besson g-5.

Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Inst. pismoznawstwa i psychologji stosowanej prof. **Henryka Gralskiego,** Kraków, ul. Batorego 25.

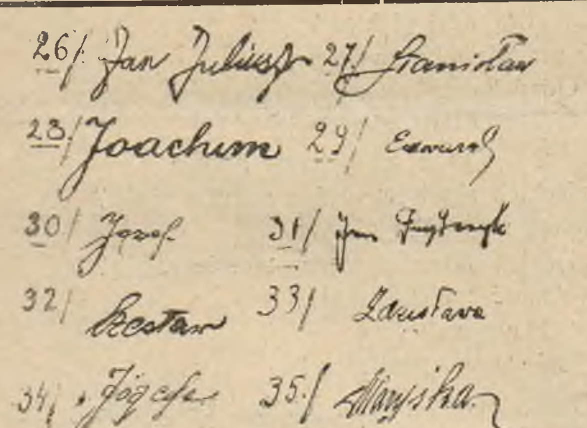
Pokaż jak piszesz — powiem Ci jak się spisujesz.

I. Bon grafologiczny.

Imię: ....

Dla otrzymania oceny grafologicznej swego charakteru należy na bonie wypisać swe imię. — Nie więcej tylko swe własne imię. Następnie należy bon wyciąć i załączywszy dwa znaczki pocztowe na list, — przesłać do redakcyi. Odpowiedź zamieszczona będzie w „Nowościach".

„Nowości Ill." z dnia 1 marca 1924 roku.



26) **Jan Juljusz** jest typem charakteru niespokojnego, dziwacznego w umyśle i sercu ale o wielkiej twórczości fantazji i pomysłów. Jest to uczucie zupełnie nieuporządkowane, skłonne do przesady i fanatyzmu, jest to jednak typ woli nadzwyczaj odpornej i wytrzymałej.

27) **Stanisław** jest naturą bardzo silną i jednolitą. Umysł krytyczny wprawdzie skłonny do przesady już ze względu na ogólną nerwowość (kąt ułożenia liter! etc.) ale jest to wybitnie twórcza inteligencja, silnie estetyczne uczucie a wola jest celowa, nieco uparta ale świadoma i optymistyczna. Jedynie logika myślenia często czyni skoki dziwne i szkodliwe dla ogólnego rozwoju.

28) **Joachim** należy do ludzi spokojnych, jasnych i pogodnych, lubiących śpiew i zabawę i wogóle życie towarzyskie. Umysł jest mniej szkolony a więcej doświadczony i nieco rozrzutny, jak i czynowość tego ustroju (wielkość liter!) Kojarzenie myśli jest ściśle ale niezbyt głębokie a wola jest silna ale bez wyższych pretensji i polotu. Stwierdzić trzeba pewne niedomaganie fizyczne uwydatniające się w dynamice nacisku.

29) **Edward** wykazuje typ pisma ludzi walczących i problematycznych charakterów, niezadowolonych i niezadawalniających. Pewne ciężkie przeżycia działają przygnębiająco na stan nastrojów i usposobienia a wewnętrzne trudności czynią go skłonnym do wiecznej negacji i do sporów (pętlica końcowa.) Najgorzej przedstawia się tu kierunek i istota woli, tej podstawy wszelkiego charakteru i powodzenia, albowiem on nie chce dobrze.

30) **Józef** jest typem charakteru o przeciętnych rysach człowieka praktycznego mniej lub więcej niezrównoważonego, o słabszej inteligencji a silniejszych zdolnościach czucia a pozatem o zasadniczym braku własnej woli.

31) **Jan Fryderyk** zmienność kąta ustawienia liter wskazuje na pewne braki i sprzeczności z pochodzenia i problematycznego wychowania pochodzące. Umysł naukowy i praktyczny. Uczucie bardzo wrażliwe ale estetyczne zaniedbane a wola jest bez oparcia światopoglądowego.

32) **Czesław** jest charakterem namiętnym, pozytywnym, skłonnym do histerji (typowy nacisk!) ale o szerokim i logicznym kojarzeniu myśli i o pięknych porywach uczucia. Zasadniczą wadą jest tu pretensjonalność woli.

33) **Zdzisława** jest naturą łagodną i kulturalną ale wskutek niedomagań zewnętrznych (otoczenia) zbyt rozumowa. Wrodzona krytyczność, uzdalniająca do pracy naukowej, wykazuje braki doświadczenia życiowego. Kierunek dążności światopoglądowej nie odpowiada talentowi (inteligencji), ztąd niezadowolenie.

34) **Józefa** jest typem osoby starszej, doświadczonej o licznych przeżyciach wewnętrznych i sercowych, co wszystko przeważnie niepomyślnie na stan nerwow wpływa. Istnieje jednak zasadniczo zdrowy kierunek umysłowego życia, dużo wewnętrznego piękna i delikatności kulturalnej, co łagodzi niedodatni stan energji, która jest dziwnie zaczepna i upartą.

35) **Maryśka** (Janina zechce trzymać się przepisu „bonu" przeznaczonego na jedno tylko imię) Jest charakterem bardzo osobliwym, o wielkiej rozbieżności wychowania i wyobrażenia życiowego a istotnych dążności wewnętrznych. Obecnie panuje przykry szablon rodzajowego trybu życia, i dziwna rozbieżność pomiędzy dążnościami egoistycznemi a lekkomyślnością materjalną. To pismo wymagałoby objektywnego zbadania grafometrycznego, z czem się do „Instytutu" zwrócić należy.

Bony, nie zaopatrzone w podwójny znaczek listowy, nie zostaną uwzględnione!

Czytelników, pragnących otrzymać odpowiedzn grafologiczne prosimy o podpisywanie swych imiom na bonach atramentem **czarnym** — nie niebieskim ani fioletowym ze względu na trudności przy reprodukcji.



Dyktator Włoch, Mussolini faworytuje młodego lewka i często wozi go na spacer w aleje. Lwiątko jest synem niesłychanie drapieżnej samicy, która niedawno temu spowodowała śmierć dwojga ludzi na przedstawieniu „Quo Vadis", inscenizowanem w celu dokonania zdjęcia filmowego.

Humor Paryski



Jak to było w Paryżu przed miesiącem zaledwie i jak to będzie u nas w Krakowie na ulicach zamienionych w rzeki, gdy miną nareszcie mrozy i przyjdzie odwilż i powodzie.

Fryderyk Mauzens.

Z BAGNA PARYŻA

15

(Dokończenie)

Gdy Maurycy kochał Kamillę w skrytości duszy, rozpacznie, znajdował w sobie dość siły, by taić to uczucie. Walka zaś, którą rozpoczynał teraz, była niczem w porównianiu z walką, jaką prowadził poprzednio, nie wymagała ona bowiem z jego strony żadnych wysiłków. Z największym też spokojem, nie unosząc się wcale, odparł:

— A więc wola ta nie jest dla mnie korzystną... Tem gorzej... Żałuję bardzo, że nie będę mógł jej uszanować...

— Pan nie uszanuje naszej woli?... — zawołał prezes.

Zamienił przytem z baronową spojrzenie, które miało oznaczać:

„Ależ on istotnie zwarjował!..."

— Nie — odpowiedział inżynier. — Gdyż państwo nie mają nawet prawa mieć swej woli...

— Jakto, my nie mamy prawa mieć swej woli? — zdumiała się baronowa.

Raul de Lagunan siedział w milczeniu. Widział, że na niego nikt nie zważa. Maurycy nie chciał spierać się z baronową. Szlachetność jego nie pozwalała mu walczyć z kobietą, choć tak marną, jak ta. Zbliżył się do Maksyma Dureta i powiedział tak cicho, iż prezes sam tylko słyszał:

— Czyż pan uważa się jeszcze w prawie do zabraniania lub nakazywania czegokolwiek pannie Kamilli? A czyż panią de Lagunan nie należy uważać za pozbawioną praw matki?..

Teraz dopiero zrozumiał Maksym Duret. Piotr widocznie zwierzył się ze swemi podejrzeniami inżynierowi. A jeżeli ten przemawiał tak śmiało, to podejrzenia te musiały być silniejsze teraz, niż przedtem. Dotychczas jeszcze nie atakowano tak wprost prezesa. Juljan Maixent nie szczędził mu aluzji, lecz na tem tylko się skończyło. Maurycy de Terrade nie zawahał się rzucić mu oskarżenia. Nędznik tracił teraz grunt pod nogami... Rzucał dokoła siebie błędne spojrzenia. Gdy oczy jego znowu zwróciły się na Maurycego, inżynier obrócił się plecami i wyszedł. Udał się do salonu w którym pozostała Kamilla.

Młoda panna siedziała w fotelu. To co nazwała wobec matki i prezesa prostym tylko zawrotem głowy, było dla niej istotnie niespodzianym i straszliwym ciosem, który rozwarł przed jej nieznającemi dotąd prawdy oczami straszliwą prz paśc obłudy i nikczemności, ohydne bagno którego dotąd nie dostrzegała, a które, jak się p zekonała, otaczało ją wokół i wyzierało z dusz najbliższych jej ludzi — rodzonej matki nawet.

Kamilla nie słyszała całej rozmowy Dureta z Panajonem. Ale i to co słyszała — było to wiele, zbyt wiele dla tak wrażliwej natury.

Jeżeli teraz w chwili gdy Maurycy wchodził do salonu, przeżywała te straszne wzruszenia, i cisnąc rozpalone czoło do dłoni czuła niemal pod czaszką zasłyszane, straszne słowa ohydnej tajemnicy, które paliły ją, jak ogień. I wszystko to spadła na nią tak niespodzianie.

W południe po owej rozmowie z inżynierem która jej d ła pewność radosną, że jest kochana, wróciła do domu przepełniona szczęściem i pogodą. Matka co prawda zgromiła ją surowo za ten niepotrzebny w bryk, jakim był wyjazd i asystowanie przy pojedynku, ale nie pohamowało to b najmniej radosnego nastroju dziewczęcia. Maurycy ją kochał! — cóż więcej obchodzić ją mogło?

Wieczorem gdy matka udała się na miasto z jakąś wizytą, Kamilla postanowiła udać się do wuja Dureta i opowiedzieć mu wszystko. Wuj tyle zawsze okazywał jej miłości tak jej we wszystkim dogadzał i rozpieszczał, — że do niego postanowiła się udać z prośbą o pomoc i wpłynięcie na matkę, by nie stawiała przeszkód jej szczęściu z Maurycym. Wsiadła do dorożki i kazała się zawieść na bulwar Bineau. Gdy służący prezesa oznajmił jej, że przybył tam z wizytą pan Turner, weszła do jadalnego jadalnego pokoju, by czekać na odejście gościa. Siedząc przy drzwiach, wiodących do gabinetu, usłyszała nagle głos dz adka i Australczyka. Widać było, że zapomnieli się. Dotychczas rozmawiali po cichu, w dyskusji jednak podnieśli głos, sami tego nie spostrzegając.

„Cóż to! Karol Turner niema już swego angielskiego akcentu!" — spostrzegła Kamilla. — Lecz cóż on mówi?..." Osłupienie jakby sparaliżowało jej ruchy!

Australczyk mówił:

—...Znam swój zawód... lecz i ciebie, stara bestjo nie wciemię bito... Możnaby przeszukać więzienia całej Francji i jeszcze nie znalezionoby oprvszka równego tobie...

Osłupienie Kamilli mieszało się z przestrachem.

— A więc do jutra w południe! — dodał Karol Turner. — A przygotuj czek!

Młoda panna nie mogła pojąć istoty tych słów. Instyktownie jednak zaczęła cała drżeć. Rozległ się hałas zamykanych drzwi, potem o wieranych z powrotem i znowu usłyszała głos Australczyka.

— A liczę na dobre śniadanie! Nie staraj się wykręcić sucharkami i czystą wodą! Będziemy się tem żywili, gdy sprawy przyjmą zły obrót!

Siły Kamilli słabły. Zaczęła zdawać sobie niejasno sprawę, że Karol Turner jest fałszywym Australczykiem, że Maksym Duret planuje razem z nim jakąś zbrodnię. Czyż to możliwe?.. Czyżby jej dziadek, którego uważała zawsze za uosobienie szlachetności i dobroci, był bandytą? Zupełnie machinalnie, nieświadomie, ruchem lunatyczki nachyliła się do drzwi i przyłożyła ucho do dziurki w zamku, by lepiej słyszeć słowa, których nie mogła rozróżnić. Tym razem poznała głos pani de Lagunan.

Kamilla z szeroko rozwartemi oczami słuchała przez chwilę w osłupieniu. Potem kolana jej się ugięły, postać się pochyliła i bez czucia osunęła się na dywan. Biedne dziewczę nie wiedziało dokładnie, jaką to zbrodnię knuje jej matka i wuj. Lecz teraz jeszcze — przypominając sobie słowa i ton dosłyszanej rozmowy — czuła, że chodziło w niej o coś ohydnego, o coś co rzuci niewątpliwie haniebną plamę na ich honor.

I z drżeniem serca usłyszała głos Maurycego, pochylonego tuż nad nią.

— Kamillo! — mówił inżynier — Już się stało. Prosiłem o twą rękę.

— Ach — szepnęła Kamilla głosem, który zamierał jej w piersi.

— Zostawiają ci wolną wolę — dodał młody człowiek, nagle zaniepokojony tonem jej okrzyku i milczeniem, które po nim nastąpiło.

A Kamilla milczała, choć w głębi jej duszy wrzała bolesna walka. Jakżesz mogła paść teraz w ramiona tego ukochanego przez siebie człowieka, gdy tak straszna ciężyła nad nią tajemnica. Czyż mogła ona — córka i siostrzenica zbrodniarzy zostawać żoną dzielnego nieskazitelnego człowieka?

Boleść rozsadzała jej piersi. Wybuchnęła łkaniem i kryjąc twarz w dłoniach, wyrzekła:

— Wybacz, Maurycy, wybacz mi żem lekkomyślnie uczyniła ci rano nadzieję. Wybacz i zapomnij. Odejdź odemnie nazawsze. Nie mogę być twoją żoną! Nigdy!

Maurycy zadrżał. Czuł, że stało się coś, co jego ukochaną Kamillę nagle zmieniło. Zadrżał i pobladł straszliwie. Nie cofnął się jednak ani na krok i zapytał tylko głucho:

— Dlaczego?

— Nie pytaj, nie pytaj mnie pan. — O nie — odrzekła mu wśród łkań Kamilla. — Nie mogę ci nic powiedzieć. Sama nic niewiem napewno. Wiem tylko, że jest jakaś straszna tajemnica, która nas dzieli na zawsze!

Inżynier pobladły, z zaciśniętemi ustami słuchał jej słów i nie rozumiał. Aż nagle pojął, że Kamilla musiała przeniknąć tajemnicę swej matki i wuja. Zrozumiał pobudki, dla których nie chciała teraz zostać jego żoną i miłość jego i uwielbienie dla tego słodkiego i zacnego dziewczęcia wzmogły się jeszcze bardziej.

— Kamillo — szepnął — Kamillo moja. Ja znam tę straszną tajemnicę. I dlatego właśnie dziś oświadczyłem się o twą rękę. Bo chcę cię ocalić i osłonić przed hańbą, jaka na ten dom spaść może. Myślałem, że ty o niczem nie wiesz. A tyś się jednak dowiedziała! I dlatego mnie chcesz odtrącić!

— Tak — szepnęła Kamilla ledwie dosłyszalnym głosem.

— Nic z tego! Nie pozwolę zdeptać swego szczęścia. Pójdź ze mną! z tego przeklętego domu! Ja cię osłonię i obronię!

To mówiąc ujął ją za ręce i pociągnął z fotela ku sobie. Kamilla napół oszołomiona nawałem niespodzianych przeżyć dnia tego, pozwoliła mu się otulić płaszczem i sprowadzić po schodach do oczekującego na inżyniera auta.

Gdy byli na ostatnim stopniu schodów — dobiegł do nich zdumiony okrzyk barona:

— A to co znaczy? — Kamillo! Panie!

Za plecami barona ukazały się blade twarze baronowej i prezesa. Lecz inżynier nie odpowiedział ani słowa. Z trzaskiem zamknęły się za nimi ciężkie podwoje.

Baronowa i Duret spojrzeli po sobie.

— Cicho! — szepnął prezes — to ma tę dobrą stronę, że Maurycy będzie milczał i unikał również skandalu. To twój zięć obecnie.

I odeszli pozostawiając barona spoglądającego ku nim bezradnie.

A tymczasem auto unosiło młodą parę zdala od tego gniazda węźów.

W trzy dni później, bez rozgłosu, w najgłębszej tajemnicy odbył się w merostwie ślub nacelnego inżyniera fabryk Carteleaue'a, p. Maurycego de Terrade z baronówną Kamillą de Lagunan. Ślub się odbył — jak mówimy — w tajemnicy. Jednak nazajutrz już baronowa wiedziała o wszystkiem i postawiła o tem rozgłosić w kołach towarzyskich, gdy tylko nadarzy się sposobność.

XIV.

Orkiestra w Operze wykonywała marsz weselny z „Lohengrina".

W loży tego Smitha z przodu siedział Maksym Duret koło baronowej i pani Radoux, za nimi zaś stał Amerykanin i Juljan Maixent. Miljarder przypomniał sobie, że u Lagunanów pierwsza notarjuszowa wspomniała o Ludwice Dubois. Dama ta wyglądała na ciekawą, dobrze poinformowaną i gadatliwą. Może będzie można jeszcze co z niej wydobyć. Lewis Jackson skorzystał też z tego, że grał w pokera z jej mężem i posłał im teraz dwa miejsca do loży Smitha. Państwo Radoux zaczęli łaskawszem okiem spoglądać na Juljana Maixenta. Biedaczysko miał istotnie dobre znajomości.

Marsz weselny kończył się. Kurtyna zwolna się opuszczała. Drzwi loży otworzyły się i wszedł Panajon. Zwrócono się do niego. Złodziej położył palec na ustach i stojąc, słuchał z zachwyconą miną ostatnich tonów orkiestry. Salą teatralną wstrząsły ogłuszające brawa.

— Brawo! brawo! — wołał złodziej, klaszcząc rękami.

Kurtyna podniosła się. Lohengrin i Elza dziękowali publiczności. Gdy kurtyna z powrotem zapadła, Panajon skłonił się przed notarjuszową i Kamillą i witał się z mężczyznami.

— Ach, ten Caruso!..

— Co za głos!..

— Ach, jaka muzyka!..

— Jaka harmonja!..

Panajon pozował na melomana. Nie chciał uchodzić za człowieka zajętego wyłącznie interesami. Bogaci i arystokratyczni rodzice Karola Turnera musieli widocznie dać mu staranne wychowanie. Nic nie powinno być mu obcem.

— Ach! jak żałuję, żem się spóźnił! — rzekł.

— Ach! panie — rozległ się głos pani Radoux. — Caruso jest dzisiaj czarujący! Państwo już go słyszeli?

Pytanie to zwrócone było do wszystkich.

— Często! — odpowiedział Maksym Duret.

Nigdy go nie słyszał. Prezes jednak od kilku dni stawał się coraz bardziej roztargnionym. Zdawał się być bardzo zajęty.

— Owszem, kilka razy w Ameryce — odparł Joe Smith.

Juljan Maixent zrobił potwierdzający ruch głową.

Panajon nie chciał pozostać w tyle.

— O, tak — odpowiedział. — Śpiewał on u mnie w Melbourne... Było to jedno *z great attractions* przyjęcia, jakie wydałem dla mego starego przyjaciela prezesa ministrów...

Notarjuszowie patrzyli z coraz większem podziwem na Karola Turnera.

— Mnie głównie chodziło o preludjum — rzekła pani Radoux.

— Ach! preludjum!..

Panajon robił zachwyconą minę.

— Nigdy nie mogłam słuchać go bez łez... — ciągnęła dalej notarjuszowa.

— I ja również! — dodał Panajon.

Złodziej postąpił naprzód i patrzył na salę przez lornetkę

— Ach, ten miły markiz... — szeptał. — I młody Garrigue... Oho! i droga księżna!..

Uśmiechał się i dawał dyskretne znaki, niby do przyjaciół, których dostrzegł.

— Widział mnie ambasador włoski... — mówił dalej. — I baron Rotszyld robi minę, jakby chciał mi coś powiedzieć,. Muszę cofnąć się... Mielibyśmy tu masę gości.

Usunął się w głąb loży. Maksym Duret wstał i poszedł za nim.

— Żadnych wiadomości! — rzekł filantrop po cichu na ucho swemu wspólnikowi.

— Do djabła!... A moje sto tysięcy franków?...

— Jakie sto tysięcy?

— O których mówiłem rano...

— Więc co?

— Coraz bardziej ich potrzebuję.

— Ależ powiedziałem raz na zawsze, że dla mnie niemożebnem...

— Pst!...

Obydwaj mężczyźni przeszli do małego saloniku za lożą, którego drzwi w tej chwili otwierały się. Wszedł Tetard, jaśniejący swą najpiękniejszą liberją. Niósł złocony koszyk, ozdobiony wstążkami i pełny cukrów i smażonych owoców.

— Są to słodycze po które posłałem — rzekł Panajon.

Tetard wręczył z namaszczoną miną koszyk swemu panu i cofnął się.

Złodziej wrócił do loży, by ofiarować cukry. Zaczął częstować niemi, gdy drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Raul de Lagunan.

Zaczęły się znowu zachwyty.

— Co za głos!

— Nadzwyczajny!

Potem nastąpiły wyrazy współczucia dla barona.

— Prezes mówił nam, że panna de Lagunan udała się do jednego z sanatorjum dla nerwowych!...

— Ale prędko je opuści?

— Musi się pan czuć bardzo osamotnionym!...

— Ach! — westchnął baron.

Pani Radoux przybrała namaszczoną minę.

— Wyczerpanie nerwowe jest nieuniknione w warunkach, w jakich żyjemy... Za bardzo natężamy swe siły... zwłaszcza głowę...

— Zwłaszcza głowę — powtórzył Raul de Lagunan, pocierając czoło ruchem, pełnym zmęczenia.

— Ach! a propos! — rzekł fałszywy Karol Turner, siadając. — Państwo jeszcze nie wiedzą?

— Co takiego? — zapytał Joe Smith.

— Wyniknie wkrótce głośny skandal — opowiadał złodziej.

— Gdzie?

— Jaki skandal?

— Gdzie? — powtórzył Panajon. — W Paryżu... w najlepszem towarzystwie... Jaki skandal? Proszę nie żądać ode mnie wszystkiego... przynajmniej na razie...

Pani Radoux rozwinęła wachlarz ze strusich piór i skromnie się za nim ukryła.

— Och! — mówił złodziej. — Przy opowiadaniu tego nie trzeba się rumienić.. Nie chodzi tu wcale o sprawy miłosne...

— *Well!* Niech więc pan mówi! — rzekł Joe Smith.

— A więc dobrze! Okaże się wkrótce, że ludzie... bardzo znani w towarzystwie... dopuścili się najohydniejszego... łajdactwa.

— Łajdactwa, przedstawiającego materjał dla sądów? — zapytał Joe Smith.

— O, tak! Sąd może liczyć na kilka ładnych posiedzeń! Będą się toczyły walki o miejsce w sali sądowej!

Przejęty powagą, notarjusz wyrzekł sentencjonalnie.

— To bolesne! bardzo bolesne!

Maksym Duret stał przy wejściu do małego saloniku i słuchał napozór obojętnie, lecz twarz jego była biała jak gors koszuli. Panajon podał mu koszyczek, który w chwili tej trzymał na kolanach.

— Cukierka, drogi prezesie?

Maksym Duret kiwnął przeczęco głową.

— Ananasy w cukrze są doskonałe — zachęcał złodziej.

— Niech mi pan pozwoli! — rzekł Joe Smith.

— Proszę bardzo!

Koszyk przeszedł do rąk Amerykanina. Joe Smith, jak i wszyscy jego rodacy, był wielkim amatorem słodyczy. Co chwila też sięgał ręką do cukrów fałszywego Australczyka.

— *Thank you!*

— Proszę bardzo! *Well!* Na czem stanąłem?

— Mówił pan, że będą walczyli o miejsca w sali sądowej — przypominała pani Radoux.

— Ach, tak! Będzie to głośna sprawa!... I gdy się pomyśli, że skompromitowani mogli wszystko zatuszować!

— Dlaczego tego nie uczynili?

— Czy ja wiem? Kosztowałoby ich to tylko kilka paczek banknotów...

— Ach! ach! — dziwiła się pani Radoux. — Są więc w rękach wyzyskiwacza?

— Lecz cóż oni zrobili? — zapytał notarjusz.

— Nie może pan powiedzieć ich nazwisk? — odezwał się Joe Smith.

Panajon spojrzał na prezesa. Maksym Duret czuł, jak mu siły ubywają. Oparł się o ścianę loży.

— Czy mam mówić? — spytał się złodziej.

— Prezes więc również wie o tem? — rzekła notarjuszowa.

— Tak dobrze, jak i ja — odparł Panajon.

Oczy wszystkich zwróciły się na Maksyma Dureta, któremu po czole spływał zimny pot.

„Trzyma się bestja dobrze! — pomyślał złodziej, widząc że wspólnik jego nie protestuje. Drży, bym nie powiedział wszystkiego... Spodziewa się, że nie będę śmiał...

Pan Radoux powtarzał!

— To przykre! To przykre!

Notarjusz z zasady nie znosił skandali. Notarjuszowa za przykładem swego męża przybierała bolejącą minę, gdy wspominano o podobnych zajściach. Było to jednak tylko udane. W gruncie rzeczy cieszyła się niezmiernie z każdego skandalu. Zaintrygowana wstępem Karola Turnera czekała niecierpliwie na koniec historji.

Joe Smith i Juljam Maixent domyślali się dramatu, jaki się przy nich rozgrywa. Ciekawi byli, czy Australczyk wszystko wreszcie wyzna.

Tylko baronowa i mąż jej mieli miny, jakby rozmowa ta była dla nich zupełnie obojętna. Baron wieczoru tego miał głowę zajętą interesami. Był w trakcie kupowania dużego wagonu samochodowego, którego cena przewyższała jego środki. — Baronowej zaś przy pierwszych słowach o skandalu i wyzyskiwaczu zdawało się, że krew ścina się jej w żyłach w lód. Czuła niewyraźnie, że lada chwila przestępstwo, które kompromitowało ją, zostanie wyjawione. Resztkami jednak sił panowała nad sobą. Panajon tymczasem stwierdził, że prezes słabnie.

„Poci się nieborak... Możnaby powiedzieć, że to student przy egzaminie... Poczekaj, to jeszcze nie koniec.. Posuniemy się dalej... Baczność, stary opryszku!..." I zaczął swobodnym głosem:

— A więc mówmy!

Bladość Maksyma Dureta stała się przeźroczystą.

— O, tak! — potwierdziła pani Radoux.

— Przykro mi bardzo opowiadać podobną sprawę, zwłaszcza, że bohaterowie jej związani są ściśle ze mną... i z państwem...

— Och! — zawołała notarjuszowa.

Pan Radoux zrobił przygnębioną minę. Dłonie baronowej zacisnęły się z taką siłą, iż paznokcie jej weszły w ciało. Baron stał się naraz uważnym. — Juljan Maixent i Joe Smith zatamowali oddech.

— Tak, tak... i z państwem — ciągnął dalej Karol Turner. — Nie tak dawno, jak wszyscy ściskali im serdecznie ręce... a w dodatku ściskali ręce i ich wspólnikowi... i jakiemu wspólnikowi! najniebezpieczniejszemu złodziejowi na świecie!...

— Cóż znowu!

— Nie!

— Boże;

— Tak!... Był to przebrany opryszek, który miał pomagać im w ich niecnej robocie... lecz w takiej robocie, przed którą cofnął się nawet taki skończony kryminalista. Przedstawiali go pod przybranem nazwiskiem swym znajomym i przyjaciołom...

Radość pani Radoux mieszała się z przerażeniem.

— Ależ to straszne!

Panajon przerwał na chwilę i wyciągając rękę, wziął wiśnię smażoną z koszyka, który trzymał Joe Smith. Potem mówił dalej:

— Panajon...

— Panajon? — zdziwił się Raul de Lagunan.

— Kto to jest? — zapytała pani Radoux.

— Właśnie ten kryminalista — odpowiadział złodziej. — A więc ten Panajon...

Nie dokończył zdania. Maksym Duret, którego obserwował z pod oka, zrobił mu ledwie dostrzegalny znak.

Złodziej zrozumiał, że wygrał grę, mrugnął więc uspokajająco do prezesa poczem chciał kontynuować swe opowiadanie, naturalnie w celu zatuszowania istotnej osnowy. Nic nie wiedział, że słowa jego były prawdziwsze niż sam myślał.

Jakaś stalowa dłoń ujęła go za ramię.

Piotr Cartelegue wstał blady śmiertelnie i spojrzał w oczy kryminaliście.

— Panie Turner, domyślam się, o jakiej intrydze pan mówi. Znam również osoby wmieszane w tę sprawę. Może pan przyjąć do wiadomości, a zarazem oznajmić głównej sprężynie tego spisku, że w najbliższych godzinach ręka sprawiedliwości dosięgnie winowajców.

Mówiąc to, wcale nie dwuznacznie spoglądał na filantropa.

Ten, blady jak ściana, wtulił się w poręcz fotelu i milczał, a pot kroplami spływał mu z ciała.

Baronowa zastygła z uśmiechem, który sprawiał jakieś dziwne, trupie i niesamowite wrażenie.

Piotr Cartelegue spojrzał wzrokiem przenikliwym po obecnych i ciągnął dalej:

— Tak, moi państwo. Jeżeli się chce dla celów osobistych niszczyć podstępnie szczęście dwojka kochających się ludzi, trzeba najpierw spytać się czy nie jest to połączone z ich nieszczęściem. W przeciwnym wypadku ryzykujecie, że właśnie wasze najsilniejsze atuty zwrócą się przeciw wam; I stanie się tak, jak jest obecnie, że nie pozostaje wam nic innego jak obrona na ławie oskarżonych.

Tu zwrócił się do baronowej:

— Pani, mając córkę, wiedziałaś zapewne, jak strasznem nieszczęściem jest miłość, zerwana przez podejrzenie zdrady, a mimo to nie zawahałaś się rzucić kalumnii na dziewczynę niewinną i biedną. dla osiągnięcia swych niecnych celów.

W trakcie, gdy mówił, Maksym Duret wysunął się cicho z loży i znikł w korytarzu. Nikt nie podniósł się, by go zatrzymać. Wszyscy siedzieli przykuci do foteli niezwykłością sytuacji. Pani Duret, zbladła jeszcze bardziej, a potem upadła z krzesła zemdlona

Dokoła niej wszczął się ruch i zamieszanie. Notarjuszowa Radoux zachwycona, że stała się naocznym świadkiem „skandalu w wielkim świecie" pierwsza zakrzątała się koło zemdlonej cucąc ją i wzywając służbę by wyniosła zemdloną do karety. Z zamieszania tego z korzystał zręcznie Panajon, który zorientował się, że przedwcześnie rozpętał burzę, która już zbierała się groźnie nad jego głową — wcześniej niż się tego spodziewał.

Piotr Cartelegue, Juljan Maixent i Joe Smith, skłoniwszy się zimno państwu Radoux opuścili również lożę, nie czekając na docucenie baronowej.

— — — — — — — — — — — —

Nazajutrz popołudniowe dzienniki przyniosły senzacyjną wiadomość o otruciu się znanej w szerokich kołach towarzyskich baronowej de Lagunan i o tajemniczem zniknięciu wuja jej znakomitego filantropa, prezesa wielu stowarzyszeń Maksyma Dureta.

Zniknięcie mniemanego Karola Turnera przeszło prawie bez śladu.

Tylko w kilka tygodni później w „Klubie Neurasteników" poszukiwano adresata, do którego nadeszła oryginalna przesyłka: słoik z muchami.

Adresata jednak nie było. Joe Smith wraz z Juljanem Maixentem powrócił do Ameryki. Partnera do gry w muchy Turnera, nie można było również odnaleść. A baron de Lagunan od nagłej śmierci swej żony nie odwiedzał klubu.

XV.

Piękna limuzyna sunęła cicho, dystyngowanie przez uliczki wąskie, biedne, upstrzone rojem postaci odzianych więcej niż skromnie.

Szofer, podobny do statuy z bronzu, siedział sztywno i żaden nerw jego twarzy nie drgnął, gdy się zatrzymało auto przed odrapanym do mem.

Potr Cartelegue wysiadł z samochodu i podszedł do bramy. Kilku uliczników przypatrywało się maszynie, czyniąc głośne uwagi, odnośnie do jej luksusowego wyglądu.

— Czy tu jeszcze mieszka panna Dubois?

— Tak, panie — odpowiedziała stróżka — na drugiem piętrze.

Piotr biegł po schodach z sercem bijącem, pełen bezgranicznej miłości i tęsknoty.

— Proszę! Ach! To pan!?

W milczeniu zbliżył się do niej i ujął jej

ręce. Patrzyli sobie w oczy długo, rzewnie. Wreszcie Ludwika spuściła wzrok.

— Najdroższa! musisz wyjechać ze mną na pół godziny do lasku Bolońskiego. Muszę z tobą pomówić z dala od tych odrapanych ścian, które mię gnębią, jak wyrzut sumienia. Cała niecna intryga jest wykryta. Teraz chcę wiedzieć, czy ty, mój skarbie, zechcesz słuchać tego, który cię tak bezpodstawnie podejrzewał.

Ludwika Dubois, milcząc, wdziała skromniutki płaszczyk. Potem zbiegli po schodach i niemy szofer, milcząc zatrzasnął drzwiczki samochodu.

* * *

Wśród zielonych, rozkwitłych drzew klęskały wilgi i kosy. Po długiej, wysypanej białym piaskiem alei snuły się tam i z powrotem rozmarzone pary. Chłodny, orzeźwiający wietrzyk rozsiewał żar południa. Ludwika Dubois siedziała wzruszona na jednej z ławek, a Piotr właśnie kończył jej opowiadać skomplikowaną powieść ich rozłąki.

— Więc widzisz Ludwiko, że nic już nas nie dzieli i myślę, że nie odmówisz mojej prośbie. Niech więc dłoń ta, którą teraz pieszczę a która spoczęła w moich dłoniach z taką ufnością zostanie w nich na zawsze

— Ukochana! czy chcesz podzielić ze mną dole i niedole życia?

Ludwika spojrzała tkliwie na młodzieńca.

— Ty wiesz, najdroższy. — Zielone drzewa i kwiaty rozkwitłe były świadkiem długiego ich pocałunku.

KONIEC.

B. WARCHAŁOWSKI.

Niesamowity wynalazek

3

Ołówek dziennikarza biegał szybko po notatniku.

Z za uchylonych drzwi wyjrzał loczek Zary. Behr, usłyszawszy skrzypnięcie wstał szybko i zaczął się żegnać. Gdy wychodził, zdało mi się, że widzę w jego oczach ironiczne błyski. Potem, jak błyskawica, przeleciało mi przez głowę podejrzenie. Zasłona z oczów spadła. Malutki, nieznaczny lęk przed czemś nieznanem, przed czemś, co dopiero czas miał wyjaśnić, wkradł mi się do gardła i zmarszczył na czole skórę.

* * *

Praca w laboratorjum dobiegała końca. Nie była już to właściwie praca laboratoryjna. Cała sala, ściany, półki, stoły, zarzucone mapami różnych wymiarów, przypominały raczej wojskowy sztab. Arno sam już nie mógł robocie podołać. Zaprzęgł mię do wykańczania drobnych usterek aparatu, a sam z trzema pomocnikami mierzył i kombinował. Dni mijały szybko. Dziś przypominam sobie ten czas i widzę nastroje zadymionych, bezsennych nocy, pełnych cyfr, obliczeń, statystyk. Arno Hempel wywiązał się jednak z zadania znakomicie. Plan był gotowy w niespełna dwa miesiące.

Wracającego z laboratorjum, witała mię Zara z oczami pełnymi tęsknoty. Krwawe wargi i subtelne, giętkie rączki zmywały z mych powiek ślady bezsennych, pracowitych nocy. Dowiedziała się o celu naszej pracy od Arna. Okazała zdziwienie, zaciekawienie, a potem przejęła się naszem posłannictwem, i okazywała mi coraz to więcej miłości.

Jednak, gdym pełen nadziei i wielkich projektów, opowiadał jej najskrytsze swoje rojenia, w ogromnych, czarnych oczach dziewczyny widniała trwoga i rezygnacja.

Przyzwyczaiła się już, jak domowa kotka do roli najcenniejszego mego sprzętu. W pracowni, w myślach mych, przepełnionych fizycznemi formułkami błąkała się cudna, giętka postać mojej małej leżącej na kanapie, palącej setkami papierosy.

Wreszcie raz późnym wieczorem wstałem od aparatu zupełnie zmontowanego. Mapa Arna pstra była od cyfr, notatek, dopisków. Patrzyliśmy na siebie z junackiem poczuciem potęgi. Plan Arna był prosty, logiczny, bezapelacyjny, jak śmierć. Wielkie koło o promieniu dwustu sześćdziesięciu kilometrów w krąg szczytu Mont-Blanc, będzie kołem śmierci, Musimy ostrzedz naszych sojuszników, by czemprędzej z tego rejonu wyjechali. Za dwa lub trzy dni zaczynamy. Czuję ogromne zmęczenie... W najskrytszym zakątku mózgu błąka mi się jakiś wyrzut. Chciałbym odwlec straszną chwilę zniszczenia Niemożliwe! . . . .

II.

W cudowny, roześmiany, wiosenny dzień jedziemy w trójkę samochodem. Zara, osłonięta długim pomarańczowym szalem, z rozkoszą kąpie się w porannym wietrze. Wieśniacy, spokojnie sądzący winne latorośle, z ciekawością patrzą na rozpędzone, okryte zwojami kurzu auto, mknące z pagórka na pagórek.

Prowadzę maszynę sam. Arno, siedzący koło mnie, trzyma na kolanach futerał z czułymi cząstkami aparatu. W złotych promieniach roziskrzonego słońca nie wygląda to jednak wcale przerażająco. Ot! takie sobie zwykłe czarne pudło.

Tak! już jedziemy na Mont-Blanc zdobywać świat, dzięki jednak przepięknej pogodzie, mam wrażenie, że to spacer, rozkoszna wiośenna przejażdżka wśród zielonych drzew. Od czasu do czasu oglądam się w tył, by widzieć myśli, odbijające się w smagłej twarzyczce Zary. O! bo wrażeń teraz jej nie zbraknie! Nie myślę nic o tem, co się ma stać. Upajamy się słoneczną rzeczywistością, piękną, jak perska bajka. Kraj zaczyna się robić coraz to bardziej górzysty. Mkniemy z ogromną szybkością. Wznosimy się na szczyty, spadamy stromo w dół. Droga, jak ślimakownica wije się wśród sosnowych lasów. Wysokie świerki chylą zakurzone gałęzie nad gościńcem. Twarze przechodniów, bezmyślne, tępe, migają tylko w tym rozkosznym pędzie.

Cudny kraj!

Szczyty wznoszą się coraz wyżej, coraz dumniej, strzelają pod obłoki śniegiem, pokrytymi wirchami. Ogromne białe łachy śnieżne wyciągają w dół, do przyziemnych siedzib człowieka potworne paluchy.

Arno siedzi spokojny, nie racząc nawet spojrzeć na tę cudną panoramę.

Myśli.. duma... oblicza..

Granica! Pokazujemy paszporty. Wszystko w porządku. Widziałam na twarzy Zary uśmieszek tryumfu, gdy ruszyliśmy dalej! Znów pędzimy, zostawiając za sobą chmury pyłu.

Zora krzyczy mi do ucha: — Eri! co za rozkoszna jazda! powiększ szybkość! To jest naprawdę jazda po zwycięstwo.

Przejeżdżamy z rykiem syreny przez ulice jakiegoś miasteczka. Widziałem, jak policjant zrobił niezdecydowany ruch ręką w naszym kierunku. Biedak. Ta okolica to już strefa śmierci.

Słońce chyli się ku zachodowi. Czerwone promienie, osnute zwojami pyłu przyświecają nam do końca.

Dojeżdżamy. Szczyt Mont-Blanc szczerzy ku nam zęby lodowca, przyjaźnie, śmiejąco mruga na nas światełkami domków na zboczach.

Wysiadamy. Stacja kolejki zębatej.

W ciemnym, oświeconym słabą żarówką przedziale, twarz Zary przybiera wyraz straszny. Patrzy na mnie lubieżnym wzrokiem, rozchylając krwawe usta. Nic z tego, Zaro! Dziś nie pora na pieszczoty, tak mi się w każdym razie zdaje.

Ze zgrzytem jedziemy wolno, pewnie, ciężko. Ściany przedziału trzęsą się, światło migoce. Coś stuknęło wściekle. Stanęliśmy.

Mont Blanc!

W schronisku niema nikogo. Stary, pomarszczony góral rozpala nam ogień w izbie. Arno nerwowo rozkłada na stole mapę i liczy, liczy, popijając gorącą kawę. Zara wyciera mi twarz ręcznikiem z wodą kolońską. Z największym w świecie spokojem otwieram „Zaratustrę" i czytum zdanie po zdaniu, twarde i zarazem rozwlekłe, wolno, poważnie.

W izdebce jest przytulnie. Ogień na kominku wesoło trzeszczy. Duża naręcz drzewa czeka na spalenie.

Zara wyjmuje jakieś wiktuały, nalewa trzy kieliszki koniaku, przyrządza kanapki. Chodź, żonusiu, siadaj tu, koło mnie. Bardzo nam dobrze z sobą. Prawda? Skrzypnęło coś w sosnowych drzwiach i wszedł stary posługacz.

— Ten doktor z obserwatorjum chce się z państwem widzieć. Czy można go wpuścić?

Arno podniósł głowę z nad mapy. — Owszem, poproś.

— Pani Zaro, może będzie pani tak dobra nalać jeszcze jeden kieliszek dla naszego przyjaciela.

* * *

Doktor François Gaubin w sferach astronomiczno-matematycznych, był wielce sławnym człowiekiem, znanym ze śmiałości hypotez. Od przeszło roku osiadł w obserwatorjum na Mont-Blanc, zdala od ludzi, zatopiony w zawiłych astronomicznych badaniach, zapatrzony w czysty, granatowy bezmiar nieba, usianego miljardem świecących, zwodnych gwiazd. Wieści ze świata dochodziły go rzadko. Za wyjątkiem co tygodniowych sprawozdań astronomicznych i listów Arna Hempla nie było nic, co by go łączyć mogło z uprzemysłowioną planetą... ziemią.

Czuł, że z dnia na dzień staje się coraz mniej zależnym od świata. W spokojnem, systematycznem cielsku astronoma nie było miejsca na niedorzeczne entuzjazmy.

Regularna miłość ze spaśną Bertą w zupełności zadowalała jego zwierzęce wymagania. Jedyną rzeczą, która go co pewien czas rzeczywiście z równowagi wyprowadzić mogła, były właśnie listy Arna.

Po każdym sapał zirytowany conajmniej godzinę, klął we wszystkich murzyńskich djalektach, odczytywał drugi, trzeci raz... a po tem uśmiechał się, machał ręką...

— Niech i tak będzie! Sapristi! cóż mi to właściwie może szkodzić?

W ostatnich jednak czasach doktor sapał coraz mniej, a śmiał się coraz częściej. Trudno zdać sobie sprawę ze śmiechu doktora Gaubin. Otwierał paszczękę szeroko, szeroko, jak hipopotami rżał, rżał, do pustych ścian, do stosów książek, do ogromnego teleskopu, długo, rozgłośnie, zjadliwie.

— Do Neptuna! do czarta! podoba mi się jednak ten Arno. No, patrzcie! takie hece. Inercyable! to hycel!

Gdy wchodził do naszej izdebki, miał wygląd dobrego i jowialnego niedźwiedzia z gór. Szerokim gestem wyciągnął do nas kosmatą łapę W mojej ręce stanowczo coś chrupnęło. Arno zwinął starannie mapę i schował notes do kieszeni.

— Przyjechaliśmy, François, żeby zacząć, myślę, że zrobiłeś przygotowania w obserwatorjum?

Ha! czy myślisz, mały, że jestem do niczego? zobaczcie zresztą sami.

Otuliliśmy się jak najcieplej. Stary góral zrobił zdziwioną minę, widząc, że wychodzimy o tak późnej porze. Zora została sama, siadła koło pieca i piła koniak kieliszek po kieliszku.

Ogarnął nas wiatr i ćma. Uginałem się, niosąc razem z Arnem ciężką skórzaną skrzynię z aparatem. François, niosący na ręku czarny futerał, mało nie wywrócił się pod naporem wichury. Hempel syknął ze złością:

— Uważaj!

Szedłem zły na tego niedźwiedzia i Arna za przechadzkę w takiem zimnie.

Obserwatorjum już nie daleko. Odrazu spostrzegłem ogromną, sterczącą nad dachem rurę teleskopu i oświecone okienka mieszkania astronoma.

Rzucił się na nas ogromny pies. Doktor z trudem go odegnał.

W niskim, miłym pokoiku Berta zaparzyła nam herbaty. François wyciągnął jakieś wino. Pijemy w milczeniu.

Czuję, że sen mię zmorzy lada chwila. Arno zapala papierosa i zaczyna wypytywać doktora o różne szczegóły przygotowań. Astronom na dachu obserwatorjum zrobił coś w rodzaju budki sternika, zmontował aparat na ruchomem łożysku, zniwelował rurę, wyznaczył astronomicznie jej położenie i teraz z miną niewinną zacierał ręce, grzejąc je przy płonącym stosie drzewa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MASZYNY do pisania i do rachowania

przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy w Małopolsce zakład mechaniczny

WŁODZ. KEYHA, mechanik
Kraków, ul. Frorjańska L. 3.

KAPELUSZE damskie

o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje „ANTONINA“ pracownia kapeluszy damskich **Kraków, Floryańska 13, I. p. ofic.**

- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie. -

Materyały wełniane!

na suknie i kostyumy damskie

na ubrania męskie

płaszcze i raglany.
Markizety, batysty, woale, perkale, zefiry i szyfony

wszystko w wielkim wyborze i po cenach konkurencyjnych

poleca

KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

Abażury do lamp elektrycznych, gazowych i naftowych, artystycznie wykonane, gotowe i na zamówienie.

Lampy elektr. biurowe, na szafki nocne, wiszące, salonowe — najtaniej: WYTWÓRNIA

Inż. A. JASTRZĘBSKI
Sławkowska L. 30, I. p. Tel. 2048.

WŁ. TOMASZEWSKI

Kraków, Rynek 16.

poleca w wielkim wyborze

Serwisy porcelanowe
Szkło stołowe
Lampy naftowe

Stanisław Hachaj

ul. św. Tomasza l. 9.

Magazyn i pracownia obuwia damskiego, męskiego i dziecęcego.

Najnowsze fasony angielskie, francuskie, warszawskie, stale na składzie w wielkim wyborze

---

Fortepiany i Pianina

Bechstein
Blüthner
Bösendorfer

do nabycia tylko u firmy:

Helena Smolarska
Kraków, ulica Szewska L. 9 I. p.

FIRANKI, PORTJERY I KAPY NA ŁÓŻKA

poleca w wielkim wyborze i po cenach bardzo przystępnych firma

KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35

Zakład techniczno-dentystyczny N. KLEINBERGERA

Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

AWIADOMIENIE.

Poznaj siebie! Kim jesteś? kim być możesz? Charakter zdolności, przeznaczenie. Jeżeli Ci brak energji, równowagi, jeżeli nie wiesz jak żyć, postępować, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, zwróć się do p. Szyllera-Szkolnika, znawcy dusz, autora prac naukowych. Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, na tych danych otrzymasz listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenia ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medjum Miss Evigny. Analizę-horoskop wysyła się po otrzymaniu mk. 3 miljonów. Osobiście przyjmuje 12–7 pop. Doświadczenia naukowe p. Szyllera Szkolnika zaszczycone chwalebnymi protokółami naukowych towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego i odezwami prasy. Książki nadzwyczaj ciekawej treści naukowo-pouczającej. Katalog ilustrowany darmo. Na przesyłkę dołączyć znaczek pocztowy. Adres: Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller - Szkolnik, Piękna 25, pokój 14. Telefon 506-09.



F. Lubański, Kraków, ul. św. Anny 2.

AKCJI

Pomorskiej Fabryki Kapeluszy

obecnie uruchomionej w większej ilości po cenie

2000000 mk.

za

1000 mk. sztukę

do oddania.

Szan. reflektanci zechcą nadesłać oferty do redakcji „Głosu Wąbrzeskiego“ -- w Wąbrzeźnie (Pomorze) Litr. W 105.

KAWALER, ze starej rodziny na wysokiem stanowisku z powodu braku znajomości, po powrocie z Ameryki zawiąże znajomość z panną lub młodą wdową.—

Cel matrymonialny.—

Zgłoszenia nieanonimowe z fotografiami nadsyłać do administracyi „Nowości Ill.“ pod literę B. N.

POSZUKUJE POKOJU młody, solidny człowiek na dogodnych warunkach może być z utrzymaniem. Zgłoszenia w Ad. „N. Illustr.“ pod W. W.

POSZUKUJE SIĘ POŻYCZKI w walucie zagranicznej, dla b. dobrze prosperujacego przedsiębiorstwa przem.-handlowego na b. dobrych warunkach. Wiadomość w Ad. „N. Illustr.“ pod „Z. G.“

RUTYNISTA buchalter i korespondent, były szef oddziału taryfowego w wielkim przedsiębiorstwie spedycyjnem, z praktyką bankową, organizator energiczny i przedsiębiorczy, poszukuje posady poza Krakowem. — Łaskawe zgłoszenia z podaniem warunków do Admin. „Nowości Illustr.“ Kraków, ul. Kazimierza Wielk. L. 95. pod „Tebe“.

Zbrodnią! Podłością! Nikczemnością!

byłoby wpisywanie się do zagranicznych towarzystw korespondencyjnych, gdy jedynem polskiem towarzystwem międzynarodowej wymiany jest

„Orient-Okcidental“

Adres: **Kraków, ul. Retoryka L. 1, II. p**
Wkładka roczna 5 fr. walor. po kursie dziennym.

REFORMA PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO
przez Dra Z. Mandla adwokata w Krakowie omawia problem rozwodu, seperacji, ślubów cywilnych i t. d z uwzględnieniem ustawodawstwa trójdzielnic.

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH.

REKLAMA

rozwija handel i przemysł

NICI
BAWEŁNY
KORDONKI
D. M. C.

Nadeszły WEŁNY na Jumpry
fabryk angielskich i francuskich

Poleca.

Polska Centrala Handl. Nićmi **S. WEGENKO i Ska**
Współwłaściciele Grochowskiej Fabryki Nici
Warszawa, Krucza 24. Tel 137-17 i 266-14.
Żądać wyczerpujących ofert i cenników.

LACET'Y
ZEPHYRY
JEDWABIE
L. V.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. red. Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gr onusia (firma Friedleina)